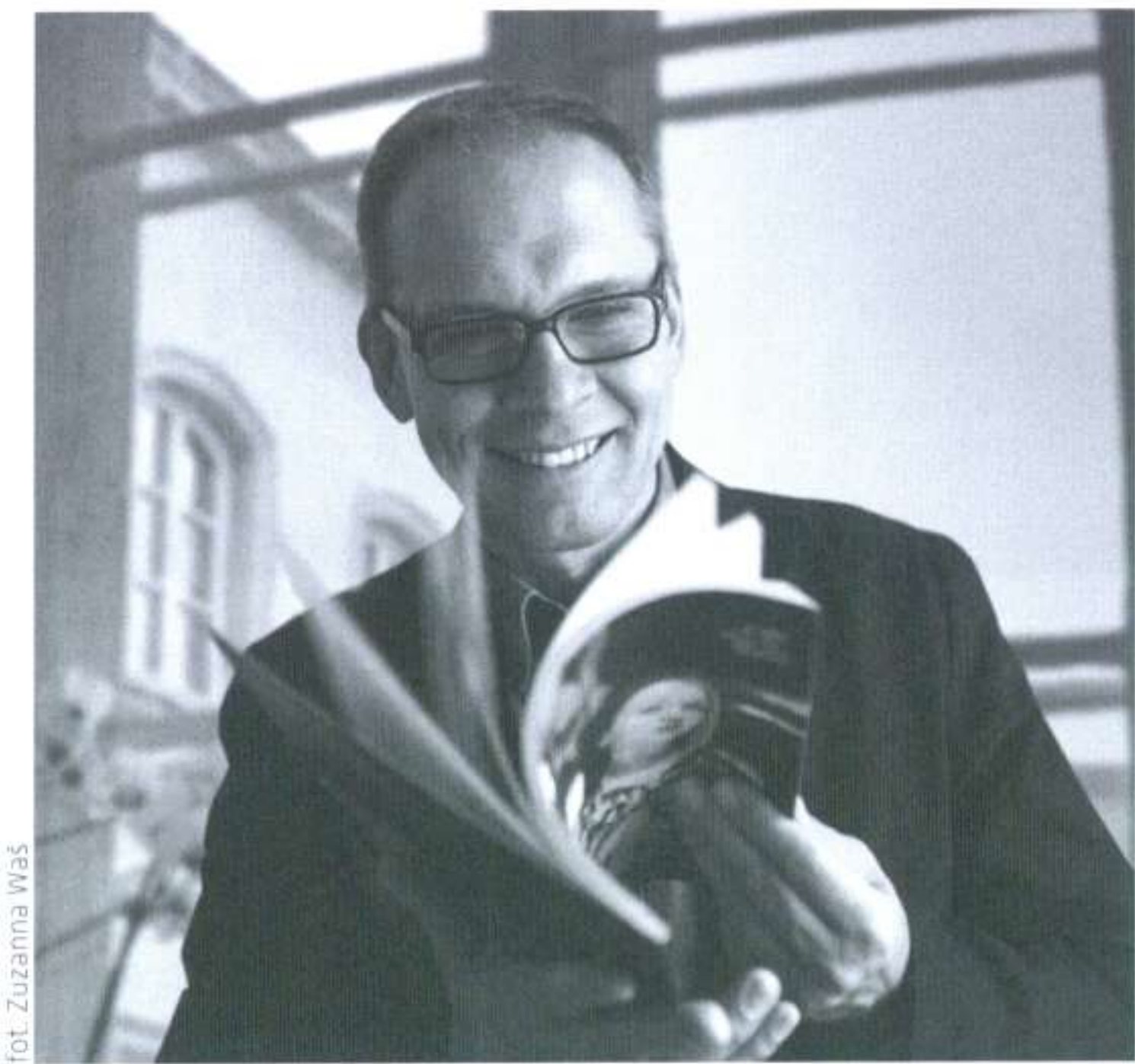




WOLNOŚĆ I NIENAWIŚĆ

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

Na dwa dni przed pogrzebem prezydenta Pawła Adamowicza znalazłem w sieci informację, że zespół Teatru Powszechnego w Warszawie przerwał na minutę spektakl *Kłątwa*. „Uznaliśmy, by w scenie, gdy mówi się o zabójstwie, minutą ciszy uczcić zamordowanego Pawła Adamowicza” – wyjaśnił rzecznik prasowy stołecznego teatru. Postawa chwalebna, ale informacja niepełna i, przykro stwierdzić, tchórzliwa.

Już wcześniej zastanawiałem się, co po tragedii w Gdańsku poczną aktorzy Powszechnego, z takim poświęceniem performujący (od czasu do czasu i akurat wtedy) spektakl *Frlijcia*. Kto widział *Kłątwe*, ten wie, że nie chodzi w niej o jakiekolwiek zabójstwo, ale o wyrok śmierci na Jarosława Kaczyńskiego, planowany na scenie w sposób nadzwyczaj realistyczny. Najpierw słyszymy przecież informację o tym, że na specjalnych, podziemnych portalach internetowych można znaleźć kontakt z płatnym zabójcą, który mógłby podjąć się zamachu na prezesa PiS, a potem jeden z aktorów czy jedna z aktorek rusza na widownię, by zbierać datki na ten cel. I niektórzy wyciągają portfele. Tak właśnie, i niech mi nie mówią uczeni performatycy, że cała ta akcja była tylko pułapką na widzów, którzy, podpuszczeni, powinni się byli zawstydzić swojego gestu. Owszem, niektórzy się wstydzi, ale nie za siebie, tylko za artystów. Inni natomiast reagowali na ich wyczyny zadowolonym rechotem.

Wszyscy teraz piszą o mowie nienawiści, która powinna zniknąć z polskiego życia publicznego. Słusznie, niechby wreszcie zniknęła i z polskich scen. Jeżeli tak chętnie przytaczamy dziś nienawistne wypowiedzi polityków, publicystów, dziennikarzy, jeżeli słusznie piętnujemy propagandowy kanał rządowy w telewizji publicznej i trollowane przez partyjnych działaczy strony internetowe, jeżeli reagujemy oburzeniem na zaniechania prokuratury względem skandalicznej akcji *Młodzieży Wszepolskiej*, przypomnijmy sobie scenę z *Kłątwy*, którą liczne grono krytyków uznało w dorocznej ankiecie „Teatru” za dzieło dekady.

Przypomnijmy sobie i może po raz pierwszy uderzmy się we własne piersi.

Dyrekcja Powszechnego zapewnia nas teraz w specjalnym oświadczeniu, że podczas *Kłątwy* nikt nikogo do zbrodni nie namawiał (i przypomina, że w opisanej scenie zostają odczytane stosowne paragrafy, gdyby ktoś zapomniał, że w Polsce jest to karalne). To oczywiste, wołałbym jednak, żeby szefowie warszawskiej sceny traktowali nas poważniej i nie udawali, że *Kłątwa* to spektakl edukacyjny. Czy w pełnej napięcia grze między fikcją i realnością, którą na scenie i widowni inicjują aktorzy, nie chodzi o to, by symbolicznie przekroczyć granice dotąd nieprzekraczalne? Czy nie na tym polega siła i sens tego ryzykownego performansu?

Powiecie, że *Kłątwa* to wyjątek. Otóż wcale nie. Portret Kaczyńskiego darto w symbolicznym akcie egzekucji w *Rasputinie* w reżyserii Wiktora Rubina w kieleckim teatrze. Wtedy także do akcji zaangażowano publiczność, a sprowadzonemu z ulicy ochotnikowi, który wyręczył aktorów, zaoferowano nawet trzysta złotych. A pamiętacie dywagacje bohaterów *Procesu* w reżyserii Krystiana Lupa? „Od lat w tym kraju nie czekano tak na czyjaś śmierć” – mówi jeden z nich. Dla jasności Lupa w programie do przedstawienia napisał wprost o Kaczyńskim jako przerażającym karle, który dosiada „rakowate monstrum”, Polskę. Oczywiście cały ten wywód nie był mową nienawiści, tylko zapisem silnego afektu spowodowanego polityką nowej władzy.

Jestem pewien, że każdy z was, bywalców teatru, zapamiętał podobne sceny czy kwestie z innych, mniej głośnych spektakli. I co z tym teraz zrobimy, stając nad grobem Pawła Adamowicza? Czy zaczniemy powtarzać jak nakręcen, że straszna zbrodnia na prezydencie Gdańska to wyłączna wina partii Kaczyńskiego i jego samego? Czy naprawdę tak zrobimy, w szlachetnym odruchu oburzenia przemilczając wyczyny niektórych reżyserów, aktorów, teatralnych felietonistów? Czy starczy nam odwagi, by wytłumaczyć się z podwójnych standardów moralnych, jakie stosujemy wobec siebie i politycznych przeciwników, albo przynajmniej przyznać się do błędu?

Piszę „my”, choć wiem, że nie wszyscy z nas rechotali na *Kłątwie* i nie wszyscy napisali po tym spektaklu peany. Skoro jednak wprowadzamy odpowiedzialność zbiorową w innych ważnych kwestiach życia społecznego, może i w tej sprawie powinniśmy wziąć wspólną odpowiedzialność za *Kłątwe*, *Proces*, *Rasputina* i wiele innych manifestacji artystycznych, podczas których niejedną z widzów z zażenowania wbijał wzrok w podłogę? Może pora wziąć odpowiedzialność za teatr w Polsce, który tak chętnie myśli o sobie jak o placówce postępu i azylu wolności, brutalnie dziś dławionej, nie raz i nie dwa dopuszczając się przekroczeń uderzających w elementarne prawa obywatelskie i zwykłą ludzką godność?

Niestety, zamiast słów opamiętania spodziewam się raczej usłyszeć znane, od lat powtarzane tyrady o prawie do swobodnej ekspresji, gwarantowanym oczywiście przez konstytucję. „Nie porównuj mojej wolności słowa ze swoją mową nienawiści” – syczy rozsierdzony bohater rysunkowego żartu Jarka Kozłowskiego, który także znalazłem w sieci. Tylko tyle mamy dziś do powiedzenia, panie i panowie, tylko tyle? ■